№ 27. Łowicz, 3 lipca 1914 roku. Rok IV

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Anatoljusza i Heljodora M. m.
Sobota Józefa Kalasantego W.
Niedziela Najśw. Krwi P. J. Chr. Anton.
Poniedziałek Izajasza Pr., Dominiki P. M.
Wtorek Cyrylla i Metodego B. b. W. w.
Środa Elżbiety Kr. Wd., Eugeniusza P.W.
Czwartek Weroniki P., Zenona M.

O uczciwości.

Przed kilku tygodniami polemizowałem na tym miejscu z autorem szlachetnego, marzycielskiego artykułu, żądającego od działaczy społecznych wiele bardzo pięknych i wzniosłych cech i właściwości natury umysłowej, moralnej, taktycznej i t. d. W polemice swej wykazywałem, że żądanie takich zalet od działaczy społecznych jest w życiu niemożliwym, że ludzie są tylko ludźmi, istotami ułomnemi, nie aniołami, że bodaj ani jednego działacza społecznego o tak wspaniałych cechach nie znaleźlibyśmy nie tylko w Łowiczu, ale i na szerszym widnokręgu świata. Wzamian za te wszelkie zalety piękne, wskazałem tylko jeden warunek, jedną cechę, która winna obowiązywać wszystkich ludzi, a tym samym i działaczy społecznych. Cechą tą jest *uczciwość*. Bądźmy uczciwi, zerwijmy z obłudą, fałszem, które się tak u nas rozpanoszyły, miejmy odwagę mówić i pisać prawdę, ale nie ze złą wolą, nie z celem pognębienia przeciwników, lecz tylko dla samej prawdy, dla samego dobra moralnego, a będziemy dobremi obywatelami kraju, dobremi działaczami społecznemi.

Dziś wracam znów do tematu pod wpływem artykułu p. Koskowskiego w *Kur. Warsz.* gdzie autor cały dobrobyt narodowy uzależnia od *„wysokiego gatunku moralnego jednostek,“* bo z jednostek tworzy się naród. „Kiedy widzimy naokoło siebie, jak opinja publiczna kół oświeconych jest słaba w rzeczach *moralności codziennej*, jak złodzieje grosza publicznego, których wytyka się palcami, bezkarnie obcują z nami towarzysko i społecznie, jak zastępy ludzi lekkomyślnych, utracjuszów i t. d. większe są u góry społeczeństwa, niż na

dole, to zdajemy sobie sprawę, że wykształcenie, oświata, polor towarzyski i t. p. *bnie* dają jeszcze żadnych rękojmi *dobrego* gatunku ludzkiego". I nie jest jeszcze nieszczęściem narodowym niepowodzenie zewnętrzne, przeszkody nie od nas zależne na polu naszego rozwoju narodowego. „Ale za prawdziwą katastrofę narodową uważamy fakt stwierdzonej *nieuczciwości* przywódców ludowych, zachwiania się zasadniczych podstaw *moralnych, bezsilności i tolerancji opinji* wobec złodziejów funduszów publicznych, wobec niedołęztwa i lekkomyślności w życiu gospodarczym, wobec lekceważenia obowiązków obywatelskich, wobec sprzedawczykostwa. Bo wtedy — rzecz okropna — naród staje się sam sobie wrogiem... Mówi się o potrzebie *silnej opinji publicznej*. Kiedy jednak ktoś z naszego grona popełni nadużycie moralne, to wszyscy wysilają się, aby łajdactwo ukryć, t. zw. skandal zamazać i pozwolić jego sprawcy wyjść cało. Niema chyba społeczeństwa na świecie cywilizowanym tak łagodnego i tolerancyjnego, wobec nadużyć moralności, jak nasze...

Ze wszystkich niedoli, które trapią życie polskie współczesne, brak silnej opinji publicznej w sprawach moralnych uważamy za najdolegliwszy. Jest to wielka zachęta dla wszystkich ludzi bez charakteru, tak pospolitych w Polsce, i straszna groźba dla całego życia gospodarczego i społecznego, potrzebującego coraz więcej ludzi tęgich i *uczciwych*". Autor szerzej i głębiej przedstawia to, co ja nazywam uczciwością, t. j. stronę moralną człowieka. Ta obłuda i fałsz życiowy, ten brak charakterów, lawirowanie między Scyllą i Charybdą, między frazesem i czynem, ten brak silnej, uczciwej opinji w sprawach moralnych, powinien obudzić tych, którzy jeszcze całkiem nie utracili w sobie poczucia uczciwości.

Przyjmując powyższe zasady, zejdźmy do spraw naszych miejscowych i zastanówmy się nad tym, czy u nas w sprawach społecznych wszystko dzieje się dobrze, czy nie odstępujemy od zasad moralności. Zastanówmy się nad tym, czy uczciwym jest korzystanie ze swego stanowiska społecznego, np. z udziału w zarządzie, by się tą drogą bogacić, chociażby szczęśliwym zbiegiem okoliczności dana instytucja na tym nie ucierpiała? Czy uczciwym jest sięgać po mandat kierownika instytucji dla tego tylko, aby brać pensję i wyciągać z tego korzyści osobiste? Czy uczciwą rzeczą jest wygłaszać szumne hasła, frazesy, ubierać się w togę niepokalaną, i jednocześnie postępować wbrew temu, co się głosi? Czy uczciwym nazwiemy szkalowanie swych przeciwników, odsądzanie ich od czci i wiary dlatego tylko, że przeciwnicy ośmielają się głośno wypowiadać swe zdanie, albo nie zbyt nizko się kłaniają? Czy za uczciwe uważać będziemy wszelkie pochlebstwa, niskie ukłony możniejszym świata tego—jednoczesne wielkie mniemanie o sobie, pogardzanie lub z wysoka traktowanie równych sobie lub materjalnie niżej stojących? Czy uczciwym będzie wyciąganie wniosków, zwlaszcza poniżających, na podstawie faktów niestwierdzonych, lub przekręconych, niekiedy słyszanych przez dziesiąte posły? Czy uczciwym będzie podawanie ręki i obcowanie z ludźmi, o których czynach niemoralnych z przekonaniem i głośno mówimy? Czy uczciwym możemy nazwać jakiekolwiek postępowanie, nacechowane złą wolą, jakiekolwiek sądy, wydawane z uprzedzeniem? Czy uczciwym będzie do spraw społecznych wciągać prywatę, osobistą sympatję lub antypatję? Czy uczciwą jest rzeczą różnić ludzi bez podstaw lub na nikłych podstawach, miast łączyć, skupiać we wspólnej pracy? Czy uczciwą jest rzeczą podkopywać dołki pod jakąkolwiek instytucją dobra publicznego? Czy uczciwą jest rzeczą milczenie korporacji, gdy ktoś pozostaje pod zarzutem nieuczciwego postępowania? Czy uczciwą jest rzeczą obojętność na czyny nieetyczne i przejście nad niemi do porządku dziennego, nazywając je najczęściej sprawami prywatnemi, a w gruncie rzeczy nie mając odwagi rzecz nazwać po imieniu i odpowiednio reagować?

I wiele, bardzo wiele podobnych pytań można byłoby rzucić ludziom jeszcze niezdeprawowanym, a odpowiedź na nie wypadłaby przecząca. Są to wszystko może zbyt subtelne, drobne sprawy, ale z tych drobiazgów, z tych drobnych czynów tworzy się całość życia społecznego, tak jak z jednostek składa się całość narodu. Brak nam charakterów, brak nam moralności, brak uczciwości, brak odwagi cywilnej, brak opinji moralnej! Stąd wypływa wzajemne lekceważenie, bezczelne i aroganckie wystąpienia jednostek, nieszanowanie rzeczywistej pracy i prawdziwych zasług, odsuwanie się uczciwych ludzi od pracy społecznej, niechęć do niej i chaos w tejże pracy. I oto, autor wspomnianego artykułu taki kreśli „program pracy na miejscu, który winien ogarnąć fundamentalne interesy narodowe: rodzice, *wychowujący* silne charakterem i moralne pokolenie; *korporacje*, czuwające nad postępowaniem swych członków; księża, świecący wysokim przykładem; przewodnicy ludowi *niepokalani i dla siebie surowi;* kupcy i przemysłowcy, rządzący się *uczciwością;* opinja publiczna *nieubłagana* dla złodziejów i oszustów, — oto niewzruszona rękojmia przyszłości narodowej!"

Jeden z działaczy.

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Helena z Przezdzieckich Radziwiłłowa, ostatnia Wojewodzina Wileńska, właścicielka dóbr Nieborowa i Arkadji, w swym pamiętniku pod dniem 11 sierpnia zapisała: „Wyjechałam dziś do Łowicza, na spotkanie zwłok"... a pod dniem 12 t. m. i r. „Smutek ścisnął mnie za serce, na widok tej trumny, zawierającej tyle nieszczęść i rozczarowań ludzkich. Nad tym dojrzałym mężem, którego znałam ja dzieckiem.—Wylałam wszystkie łzy źrenic moich. Rzucono mu na trumnę kilka kwiatków zwiędłych. Czemu mnie nie polecono przystroić katafalka?—Sokolnicki, Chodkiewicz i reszta wojskowych, towarzyszących ciału, była u mnie na obiedzie. Admirowano moją kapliczkę, jej powagę i tajemniczość, przyznając, że lepiej by było tu (w Arkadji?) złożyć zwłoki Księcia, niżeli w Łowiczu, gdzie nie ma krewnych ani przyjaciół, którzyby mu godnie należne hołdy oddali." W tydzień czasu znów notuje: „Ciało tego biednego Księcia zostaje jeszcze opuszczone w tym brudnym Łowiczu, przeto jego siostrzenica p. Aleksandra Potocka chce tam przybyć. Ach, kiedy się pomyśli że tak smutnie kończą się nasze usiłowania, aby być szczęśliwym..."

W *Dodatku do Gazety Korespodent* w № 66: „Wysłani z Warszawy na przyjęcie w Łowiczu zwłok ś. p. Księcia Józefa Poniatowskiego, J. W. Chodkiewicz pułkownik i W. Teofil Szymanowski, Radca Prefektury, już powrócili (16 sierpnia), a w № 73 tegoż czasopisma, w korespondencji z Łowicza czytamy: „Dnia dzisiejszego 4 września Wojsko Polskie pod dowództwem J. W. Generała Dywizji hrabiego Krasińskiego z Francji wracając, w mury nasze wstąpiło. Prezydent miasta na czele municypalności miał zaszczyt powitać powracających stosowną do okoliczności przemową, na którą J. W. Generał, naczelny Dowódca odpowiedzieć raczył. Po tym wstępie, pułki piesze i jazda lekkokonna gwardji, cmentarz i rynek okryły, a świetne tychże wojsk orszaki, w żałobne przybrane znamiona, zajęły honorową strażą kościół Kollegjaty, w którym zostawały złożone zwłoki ś. p. J. O. Księcia Marszałka Poniatowskiego, naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich, Korpus Oficerów z wszystkich pułków zebrany, pod przewodnictwem J. W. Generała dywizji, słuchał mszy świętej, po której odczytaniu, Orły czarną krepą okryte, przy katafalku zwłok Bohatera złożone zostały. Po skończeniu nabożeństwa, Straż honorowa, ze stu ludzi pułków gwardji złożona, przy zwłokach stanęła.

Wieczorem z dobrowolnej chęci obywateli, miasto oświeconem zostało".

„Dnia 7 września: po dwudziesto dniowym spoczynku zwłok J. O. Księcia Józefa Poniatowskiego w Kollegjacie w ozdobnej kaplicy Św. Wiktorji, dzień dzisiejszy do ruszenia ich na dalsze miejsce przeznaczonym został. Za zgromadzeniem się Oficerów tu przytomnych, Burmistrza z Radą miasta, licznego z okolic i miasta obywatelstwa i rozmaitej klassy ludu w smutnem milczeniu oczekiwających, odnowienia łzy wyciskającego obrzędu; odprawiła się w tej kaplicy za duszę Księcia przy wybornie przez miejscową muzykę egzekwowanem *Requiem* msza święta, po której przez inne duchowieństwo odśpiewany był kondukt, a po nim Ks. Michałowski (Piotr wikarjusz honorowy) kanonik tutejszy, krótką lecz wszystkich do łez poruszającą przemową, oddał cześć za sprawę Ojczyzny chlubnie zmarłemu Bohaterowi. Po nabożeństwie szanowne zwłoki na karawan, eskortą z kilkudziesiąt różnego stopnia Oficerów i oddziałem Krakusów mających na czele Malinowskiego, majora pułku XIV piechoty złożoną, otoczony, wzięte i przy assystencji duchowieństwa i znakomitych Obywateli, cechów z chorągwiami krepą czarną pokrytemi, z świecami i pochodniami gorejącemi, przy żałosnych na przemian śpiewaniu i muzyce, oraz odgłosie po wszystkich kościołach dzwonów, uroczyście aż do samych mostów zostały odprowadzone, gdzie przy zastanowieniu się karawanu Kamieniecki Szef Szwadronu, Adjutant J. O. Księcia Poniatowskiego, imieniem eskorty, duchowieństwu za oddanie przychylne ostatniej zwłokom Księcia usługi, jako też Naczelnikowi miasta Łobodzkiemu, w najczulszych wyrazach podziękował, poczem smutny orszak ruszył do Warszawy."

(d. n. c.) *Zenon.*

Róża Hebronu.

(Kasyda arabska)

Rada Dywanu wysłać orzekła
Przedniejszych mężów do Chodczystanu,
By wielkich jezior zbadać początek,
Jakich narodów kości tam legły
I jakie dzisiaj grody i sioła
Lud Lechistanu wzniósł na pustyni.
Mówiono wszędzie, że Chan-Kislander
Sam karawanę mędrców powiedzie
W te niedostępne wodniste szlaki.

Od źródeł Wisły szła karawana
By z Ispahańską złączyć się razem.
Poczet był liczny, poważnych mężów
I młodzieniaszków wielkie zastępy,
Dziewice w bieli, strojne kwiatami,
Niby motyle, barwiły tłumy.
Czarny na straży stojący czausz
Dał znak, że jedzie sam Chan Kislander.
— Salem alejkum! wrzasnęły tłumy,
Sułtan łaskawie gości powitał,
Lecz chmura smutku owiała czoło,
Jakby na sercu ciążył mu kamień.
Szaty pielgrzyma przywdział na siebie
I na konopnym zawiesił sznurze
Czarkę, by wody zaczerpnąć w zdroju.
Tylko w turbanie tkwiły trzy róże
Z czarownych gajów Kislander-chana.
Wtem tuman piasku wzbił się do góry
Od skalistego Arabistanu
Szła karawana sułtanki Fatmy,
Zwanej powszechnie Różą Hebronu.
Jaśniały w słońcu białe jej szaty,
Fez purpurowy owijał czoło
Czyste i jasne — jak niemowlęcia —
Które prócz matki swej pocałunku
I prócz uśmiechu — nic nie zaznało.
W cudnych jej oczach, szafir niebieski
Niekiedy w morskie zmieniał się fale,
A taki spokój wiał z jej oblicza,
Iakby z błękitu — gdy przejdzie burza.

W orszaku Fatmy jechała branka
Górskiego szczepu, od stóp Kazbeku,
Szamil-Gereja dostojna córa.
Mądrością wielką darzył ją Allach,
A ona mądrość kładła gorliwie
W młodziutkie głowy dusz prawowiernych.

W orszaku Chana jechał serb młody
Dzielny i piękny Marko Romnowicz.
Dowodził przednią strażą sułtana
I nad haremu czuwał całością.
Chociaż powszechnie mówiono sobie,
Że bezpieczniejsze wśród wilków jagnię
Niż odaliska pod strażą Marka.
Zawżdy w zanadrzu nosił słodycze
I hojnie dzielił między hurysy,
Wiedząc, że każda jest jako ryba,
Którą przez usta łacniej pochwycić.
To też gdziekolwiek Marko się zjawił,
Każda już z dala dziób otwierała
By konfitury z chałwą kosztować.

Sułtan ujrzawszy piękną Fatymę,
Uprzejmie rękę podniósł do czoła
I w znak szacunku, na piersi złożył.
Poczym wyjąwszy róże z turbanu
Rzekł: — takie kwiaty tobie przystoją
Gdy zwą cię ludy Różą Hebronu.

Nagle jak wicher, w piasku tumanach,
Szeik beduinów stanął przed niemi.
— Raszyd-Al-Szaret?—rzekła sułtanka —
Czy razem z nami jedziesz przez stepy,
By ukazywać drogę w pustyni?
— Sułtanko jasna! bronić cię w stepie
I tym powietrzem — co ty, oddychać —
To także szczęście. Lecz drogi nasze
Od Chodczystanu rozejść się muszą,
Wasza na północ, moja na zachód
Powiedzie droga.

— Jedziesz w Szczęśliwej
Arabji kraje, i tam zapomnisz
W cudnych oazach wiernych ci druhów!
Byś o nas pomnił, ten kosz daktyli
Daję-ć na drogę — przyda się w stepie
I dam ci jedną z róż padyszacha.
— Peri! podobna kwiatu złotemu,
Różę zachowaj, ten kwiat niech zdobi
Ciebie jedynie. U mnie na piersiach
Prędko by zwiędło czarowne kwiecie
I żar na popiół spali je snadnie,
I nie zakwitnie już jak w Jerycho.
A popiół wiecznym paliłby żarem
Skronie Raszyda...

Już Chodczystanu widne oazy.
W drodze się łączą nowe zastępy.
— Żegnaj sułtanko — tu kres rozstania,
Sam jeden pójdę w kraje nieznane!
podniósł do ust rąbek jej szaty.
Orszak sułtanki zboczył na prawo,
Szeik beduinów został samotny
Patrząc jak znika powoli życie
I gwary ludzkie. Coraz to mniejsze
Są ich postacie. Główka Fatymy
Jak barwny motyl miga na słońcu,
Aż znikła cała . . . .
Jeździec rękoma potarłszy czoło
Spojrzał do koła — pusto na stepie.
Byłże to miraż?—Fata morgana?
Lecz nie!—wszak w ręku trzyma daktyle.

d. n. *Raszyd.*

Wrażenia z Ciechocinka.

w przelocie.

Z góry uprzedzony, że zdrojowisk naszych nie można porównywać z zagranicznemi — z pewnym pesymizmem ale i pobłażliwością, wysiadłem w Ciechocinku na kilka godzin, by choć pobieżne mieć pojęcie o tej największej u nas stacji leczniczej.

Byłem zdziwiony i zdumiony, znalazłem się w prawdziwie pięknej oazie—zieleniejącej różnemi odcieniami od ciemnych kolorów, rosnących tu obficie dębów, do blado złotych rozwijających się klonów. Istotnie takiej rozmaitości drzew trudno napotkać gdziekolwiek. Zarząd wiedząc, że słońce znakomitym jest mu pomocnikiem w leczeniu, jak najwięcej stara się go gromadzić—i dlatego może większość drzew doprowadza do piramidalnej formy. Pięknie wyglądają tu np. dęby.

W parku czystość wzorowa, uprzejmość osób, obsługujących kioski i solanki, sympatyczne robi wrażenie.

Nieopodal placów tenisowych, ujrzeliśmy zdrój, wypływający ze sztucznej skały, do kamiennej cysterny. Upał był wielki, chcieliśmy się napić wody krynicznej, lecz nie było czym, i tu pomyślałem sobie, byłby pożądany kubek, choćby na łańcuszku. Młody mój towarzysz, skaut, napił się czapką, poszedłem za jego przykładem i napiłem się z jego czapki—nie chcąc moczyć swego nowego kapelusza. Dopiero chłopcy, obsługujący tenisa, objaśnili, że prostszy sposób założyć pod kranik listek białobrzegu, aby tworzył korytko i z listka spływającą wodę pić, jest to higieniczniejsze niż pić z kranu, dlatego właśnie te rośliny w doniczkach są tu postawione. Podziękowaliśmy mu za radę i pomyślałem sobie, że nawet od takiego paupra człowiek czegoś nauczyć się może.

Stamtąd udaliśmy się do lasku sosnowego, w którym są poustawiane ławki i stoliki. Wszędzie widać ten wzorowy porządek, czuć jakieś niewidzialne oko, które czuwa nad wszystkim. Mówią, że to dyrektor zakładów, p. Raczyński — wszystkie fundusze, jakiemi rozporządzać może, wkłada w ulepszenia Ciechocinka. Las cały ogrodził drucianym pięknym parkanem. Założył nowy park pod tężniami, który świetnie się rozrasta, tym sposobem nie można się dziwić, że mając takiego ojca—dziecko może wspaniale się rozwijać.

Tężnie znałem jedynie z pocztówek—podziwialiśmy tę monumentalną budowę, te masztowe sosny, użyte na belki i słupy, i te tysiące fur tarniny. Widok z tężni jest wspaniały, cała okolica jak na dłoni. A już widok całej wyniosłości od strony Raciążka, imponuje swoją pięknością.

Zwiedziliśmy gmach kąpieli błotnych i sale inhalacyjne—wszędzie zastosowano najnowsze ulepszenia i wynalazki — a ta czystość, taka bajeczna, na ulicach, na chodnikach—wszędzie.

Zwróciło naszą uwagę, że nigdzie nie widać policji — a wszystko jest w takim wzorowym porządku, wszyscy ludzie mówią, stąpają w spokoju, jakby jakaś czarodziejska ręka nakręciła maszynę — i wszystko automatycznie się rusza. Nie zauważyliśmy też nigdzie chłopaków ulicznych t. z. łobuzów, czatujących jedynie, by psotę jakąś zrobić komu.

Zauważyliśmy nawet dbałość o czystość języka, na wywieszonym bowiem ogłoszeniu „Masarzystka, uczennica D-ra Lustro“ ktoś przekreślił „Lustro“ i napisał „Zwierciadło“.

Dziwne robi wrażenie łazienka № 1,—ta najpierwsza w Ciechocinku, taka staruszka, parterowa — zapewne powstała, gdy jeszcze nie było tych pięknych drzew, a owe zdrowiodajne źródła, toczyły się po żółtym piasku...

Żałowałem, że nie mogłem zobaczyć warzelni soli, źródła naturalnego solankowego za Ciechocinkiem i przystani wiślanej, jak również zwiedzić Zakładu dla dzieci pani Dembickiej, gdzie rodzice powierzają swe dzieci, nie mogąc sami mieszkać w Ciechocinku, oraz gospody dla włościan.

Zwiedziliśmy kinematograf, bo na teatr nie było już czasu. W kinematografie dają same tylko wesołe obrazki. Właściciel kinematografu opowiadał, że gdy dawał dramaty — to ludzie tak się podenerwowali, że chorowali i przestali przychodzić—odkąd daje rzeczy wesołe, ma zawsze pełno. Stąd, podziękowawszy moim sympatycznym przewodnikom — udałem się na stację.

Tutaj prysnął cały urok Ciechocinka, tutaj znalazłem się wobec jakiejś siły, nic wspólnego nie mającej ani z grzecznością, ani łagodnością, jednym słowem coś—co robi wrażenie uderzenia pałką w głowę. Gdy pociąg już był na stacji—chcę wyjść na peron z sali II klasy, szwajcar objaśnia, żeby iść tam dalej — gdyż komora drzwi zamknęła. Idę tam dalej — wszedłem do sali III klasy, również mnie stamtąd wyproszono. Obawiając się spóźnienia — szukam jakiegokolwiek wyjścia—wskazują mi wązki korytarz, natłoczony ludźmi trzymającemi paki, kufry i tłomoki, a wśród tych pak, przeglądają cylindry, panamy, strusie pióra — i wszystko to gniecie się i kotłuje, gdyż zaledwie co minuta ubywa jeden człowiek, a że musiałem wracać — wcisnąłem się pomiędzy te kufry i paki i z lekkiemi tylko obrażeniami, szczęśliwie dostałem się do wagonu. Drugi dzwonek się odezwał, a jeszcze tłumy kłębiły się przy drzwiach. Piękny zaiste jest Ciechocinek — lecz nie wiem, czy miałbym odwagę drugi raz poddać się

masażowi kuferkowemu. Gdyby choć drugą połowę drzwi otworzono.

K. R.

Z cyklu „Kobieta".

I.

Gdy legnie słońce w wieczornej grobnicy
i pomrok szary skrzydła swe rozwinie —
przywdziewam szatę miłosnej tęsknicy
i co dnia modlę się o tej godzinie.

Gdy noc złocistych gwiazd krocie rozwieje
i blady miesiąc z za chmury wypłynie—
oścież rozwieram świątynne wierzeje
i co dnia modlę się o tej godzinie.

Modlitwą czystą jak woda krynicy,
w stopą człowieczą nietkniętej krainie...
modlitwą łzawą—jak jęk niewolnicy
kiedy usłyszy wieść o wolnym synie.

Modlę się co dnia uśmiechem i łzami
do „Jasnej" oczu—w jeziornej ich toni
widzę dno duszy usiane perłami,
nieskalanemi tknięciem ludzkiej dłoni.

A. Przywylski.

KRONIKA MIEJSCOWA.

+ **Popis w Nazarecie żeńskim.** Dnia 27 czerwca odbyło się zakończenie roku szkolnego w Nazarecie dla dziewcząt, mieszczącym się przy ul. Browarnej w domu p. Czołomiej. 46 dziewcząt ubogich korzystało z tej szkoły. Z zeszytów egzaminowych widoczny był ogromny postęp, który uczyniły przez czas nauki, a deklamacje, mówione ze zrozumieniem rzeczy, poprawne czytanie, śpiewy, nawet zabawy, wykazały, że kierowniczka należycie rozwija wychowanki. Najpilniejsza uczennica, Stanisława Oleśkiewicz, otrzymała zasłużoną nagrodę.

+ **Zabawa w Bocheniu.** Urządzona staraniem Resursy Rzemieśiniczej zabawa w Bocheniu, udała się nadspodziewanie. Gospodarze z Bochenia nadesłali zapowiedziane wozy w liczbie około 40, tak, że o godzinie 1-ej po południu cały rynek był zapełniony przybranemi zielenią wozami — tworząc piękny ogród. Nieznajomi przybysze przyglądali się i dziwili — że gdzieś tak wielka wyrusza wycieczka. Kwatermistrzem był pan Jankowski i wspólnie z p. Dąbrowskim znakomicie się wywiązali z zadania, a zwłaszcza wieczorem w Bocheniu baczyli, aby nikt nie został. Teren na zabawę wybrany był bardzo dobrze, kioski pobudowano dla sprzedaży confetti. Cukiernią zajęły się panie Grzybowska, Pągowska i Czychaczewa, ułatwiając zarządowi najważniejszą część gospodarstwa. Organizatorowie, członkowie zarządu Resursy — rozdzielili pomiędzy siebie czynności i to pozwoliło wypełnić należycie zapowiedziany program.

Wyścigi rozpoczęły się powolnym biegiem rowerów. Jeźdźcy objechali jednokrotnie oznaczone koło; pierwszą nagrodę otrzymał p. Ziemniak Stanisław, drugą p. Jaros Stanisław, trzecią p. Rose Antoni.

Wyścigi na szybki bieg odbyły się na bielawskiej szosie, na przestrzeni 8 wiorst (po 4 wiorsty w każdą stronę). Do wyścigu stanęło 6 osób, z których p. Fr. Koprowski z Żyrardowa, jako zawodowy cyklista, dał 1 minutę ulgi pozostałym, wskutek czego, pierwszą nagrodę otrzymał p. Jasiński Franciszek, przebywszy powyższą przestrzeń w 17 minut 59 sekund. P. Koprowski z Żyrardowa otrzymał nagrodę II przybywszy do mety w 17 minut i 50 sekund; III nagrodę otrzymał Matuszewski Stanisław.

W wyścigu pieszym pierwszą nagrodę otrzymał p. Mieczysław Jabłoński, nagrodę II otrzymali p.p. Stanisław Ziemniak i Józef Brodziak, III Rybus Adam.

Następnie rozdano 300 numerów mężczyznom i 300 numerów płci pięknej wszystkich stanów — by każdy swój numer odszukał, lecz ponieważ niektóre księżanki numery pogubiły — duża ilość nie znalazła swej pary, pomimo to imponujący był korowód, poprzedzony muzyką, około 300 par, księżaków i mieszczan, szli zgodnie, razem, harmonijnie — jak przystało na dzieci jednej ziemi. Długo się wił ten barwny wąż — aż roztopił się w dwutysiącznym tłumie obecnych.

Strzelanie z łuku do tarczy też miało zwolenników i otrzymywali nagrody, lecz nagrody I, zegarka, nikt nie otrzymał, (trafienie w sam środek tarczy).

Dużą atrakcją było przedstawienie amatorskie bocheniaków „Przed ożenkiem". W połowie sztuki, zrobił się łoskot, estrada zapadła się, a grający znikli. Po chwili ukazali się z wesołemi twarzami, poprawiono scenę i dalej grać zaczęli. Pod koniec sztuki, gdy zaczęto na scenie tańczyć, deski znowu poszły z jednej strony w górę, zmiatając na dół grających. Widocznie bocheński budowniczy nie zwrócił uwagi na własności przyciągania ziemi i za słabe dał podpory — szczęściem, że estrada wyniesiona na dwa łokcie — nie zrobiła nikomu szwanku, prócz uciesznego prospectum, a może to było w programie?

Były i tańce, lecz je zapóźno rozpoczęto, więc niejedni sarkali na to. Puszczono także fajerwerki, czyli że organizatorzy cały program wypełnili.

Należy się jeszcze podzięka Bocheniakom, że wszelkich dołożyli starań by nam uprzyjemnić wycieczkę. Bocheń jest jedną z bagatszych wsi, posiada nawet elektryczność, nic więc dziwnego, że przyjęli nas jak równi—równych, gdyż im niczym nie mogliśmy zaimponować. Podobna majówka daleko większy przyniesie kulturalny pożytek obydwom stronom, niż szumne artykuły naszych społecznych działaczy, którzy czasem księżaka jak lalkę wywożą na pokaz, a w codziennym życiu trzymają go w przedpokoju, i gdy pomóc mu w czym potrzeba, to zręcznie się uchylają.

+ **Byk rozwścieczony.** W poniedziałek na Starym Rynku dwuch ludzi prowadziło do rzeźni młodego byka, który miał nogę przywiązaną do rogów, by go łatwiej prowadzić. Pomimo tego, rzucał się ustawicznie i opierał, wreszcie zerwawszy powróz od nogi—wyrwał się prowadzącym go ludziom, których przewrócił na ziemię i uderzył rogami przechodzącego robotnika, zdarłszy mu skórę z głowy. Następnie w całym pędzie zwrócił się ku żelaznej studni na Rynku i uderzył w nią z taką siłą, że się zatrzęsła cała. Chwila była groźna, gdyż byk już szykował się do uderzenia na ludzi, wtedy przytomny dorożkarz, Wrona, dobiegł szybko i sznur od rogów okręcił na około studni i tym sposobem obezwładnił zwierzę. Związano mu następnie nogi—i dopiero wtoczono na przybyły wóz.

+ **Towarzystwo „Bratniej pomocy".** Istniejąca przy „Tow. Bratniej Pomocy słuch. polit." we Lwowie, komisja informacyjna udziela wszelkich informacji tyczących się wstępu na politechnikę, oraz warunków życia i utrzymania we Lwowie. Należy załączyć markę pocztową na odpowiedź. Adres: Lwów, „Politechnika".

+ **Jubileusz Straży.** W nadchodzącą niedzielę odbędzie się uroczystość 35-lecia istnienia Straży. Nabożeństwo, defilada Straży, rozdanie żetonów za wysługę lat, a wieczorem zabawa strażacka w sali teatru miejskiego, wypełnią program uroczystości. Udział Straży okolicznych zabroniony.

+ **Z kinematografu.** W nadchodzącą niedzielę, ze względu na bal strażacki, przedstawienia w kinematografie nie odbędą się.

+ **Fotografje z wystawy koni.** W miejscowym zakładzie fotograficznym p. f. B. Wesołowski, odbito bardzo starannie widoki z wystawy koni, corsa pojazdów, grupy komitetu wystawy i niektórych okazów.

+ **Wykolejenie.** W dniu 30 czerwca r. b. o godzinie 10 rano na stacji Łowicz kaliski przy manewrowaniu wagonami towarowemi, wskutek oberwania się części żelaznej od wagonu, która upadła na szyny, wykoleiły się 4 wagony towarowe, bez wypadku z ludźmi.

+ **Reparacja szos.** Łowickie Towarzystwo Rolnicze podjęło się reparacji i konserwacji szos w powiecie Łowickim.

+ **Zjazd Koleżeński.** W dniach 28 i 29 czerwca r. b. odbył się pierwszy zjazd koleżeński byłych wychowańców szkoły realnej w Łowiczu, którzy ukończyli ją w roku 1904. Na zjazd przybyło 16-tu kolegów, nieobecni nadesłali listy i depesze. Po zwiedzeniu miasta i jego zabytków udaliśmy się na wycieczkę do wsi Bocheń, gdzie mile i wesoło przepędziliśmy czas. Niepogoda następnego dnia nie pozwoliła zwiedzić nam pałacu i parków w Nieborowie i Arkadji. Pamięć przedwcześnie zmarłego kolegi naszego ś. p. Karola Bredla z Łęczycy, uczciliśmy skromnym datkiem, który w sumie rb. 18 kop. 15, złożyliśmy w księgarni K. Rybackiego, przeznaczając na Muzeum Starożytności Władysława Tarczyńskiego w Łowiczu. Następny zjazd naznaczyliśmy za lat pięć w pierwszy dzień Zielonych Świąt (n. st.) roku 1919.

M.

+ **Z Resursy Rzemieślniczej.** *I konkurs Resursy na pogadanki fachowe*, za nagrodami (25 15 i 10 rub.) naznaczony na 1-go lipca, z powodu małej ilości nadesłanych prac, odłożony został nieodwołalnie do 1-go października r. b. W dalszym ciągu opracowania przyjmuje redakcja „Łowiczanina", a w Resursie p. Józef Bzowski. Wstyd doprawdy, że rzemieślnicy nasi, tak obojętni są na swoje własne interesy. Czy też może na prawdę o swoim fachu nic powiedzieć nie potrafią. Jest to bardzo smutny fakt naszej niezdolności w sprawach społecznych.

Zmiana właścicieli. Nieruchomość p. Marji Bronikowskiej na ul. Koński Targ № 55, 30/VI, przeszła na własność nowoprzybyłej do Łowicza, p. Sieroszewskiej.

+ **Glinki rozsadnikiem chorób.** Wyziewy z kanałów odchodowych, biegnących przez Glinki, zatruwają miasto. Dziwić się należy, dlaczego magistrat, dbały o hygienę, nie wejrzy w tę sprawę, przeprowadzając odpowiednie ulepszenia w tym kierunku. Wszak kanały takie w innych miastach biegną pod ziemią, przez co uniemożliwione są wszelkie zapachy.

+ **Nowa ulica.** Magistrat poczynił starania o otworzenie nowej ulicy od Piotrkowskiej do ul. Glinki między nieruchomościami p.p. Konckiego i Sawickie-

go, w celu ułatwienia komunikacji dzielnicy nowomiejskiej z Kaliską stacją.

+ **Szkoła Rzemieślnicza w Łowiczu.** Naczelnik Warszawskiej Dyrekcji Naukowej, zawiadomił magistrat, o zatwierdzeniu wyższej szkoły początkowej rzemieślniczej 4-o klasowej w Łowiczu. Magistrat czyni starania nad wyszukaniem odpowiedniego lokalu.

+ **Wykradanie ryb.** Właściciel ogrodu na Glinkach, p. Felc, uskarża się, że niewiadomi sprawcy systematycznie wykradają mu ryby ze stawu.

+ **Litwini w Łowiczu.** Bawiła w naszym mieście wycieczka drobnych rolników z Litwy, w celu zwiedzenia u nas mniejszych gospodarstw włościańskich. Gośćmi zajmowali się p. Pawłowski, zarządzający filją syndykatu rolniczego i p. Stanisław Wilkoszewski, ziemianin naszego powiatu, który nam łaskawie przyobiecał dać w niedalekiej przyszłości szczegółowe sprawozdanie. Goście na pięknie udekorowanych wozach wyjechali do Bochenia, gdzie zwiedzili gospodarstwa włościańskie, jak również młyn i inne urządzenia. Obiad spożywali w Resursie Rzemieślniczej, następnie zwiedzili osobliwości Łowicza.

OFIARY.

Dla uczczenia pamięci drogiej siostry Katarzyny, składam rb. 100 na wpisy dla niezamożnych uczennic Polskiej szkoły żeńskiej w Łowiczu. Marja Bronikowska.

Na podróż do Ameryki niezamożnej niewiasty, z drobnemi dziećmi do męża, S. L. kop. 50.

Członkowie zjazdu koleżeńskiego w Łowiczu, dla uczczenia pamięci kolegi ś. p. Bredla, złożyli na Muzeum Tarczyńskiego rb. 18 k. 15.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Do jednego z dentystów na Starym Rynku zgłosiłam się o wyrwanie zęba. Dentysta po wyrwaniu zęba zażądał odemnie rb. 3, a ponieważ nie rozporządzałam taką sumą — proponowałam mu 1,20, następnie 2,10, to jest wszystko co posiadałam — niechciał się zgodzić, chciałam wyjść na miasto, pożyczyć, nie chciał mnie wypuścić, aż dopiero przytrzymał mego syna, i zamknął go na klucz — dopiero gdym resztę pieniędzy na mieście pożyczyła i przyniosła — wypuścił mi dziecko.

Z poważaniem

Feliksa Kret.

Kiernozia.

KORESPONDENCJE.

Łęczyca, *dnia 22 czerwca 1914 r.*

Straż Ogniowa Ochotnicza m. Łęczycy 7 b. m. urządziła zabawę ogrodową na swą korzyść, za opłatą za wejście po 10 kop., zaś od uczniów i dzieci 5 kop., program stanowiły: muzyka, poczta, konfeti, zabawy różne, sprzedaż kwiatów i bufety. Na zabawie przygrywała orkiestra amatorska z fabryki cukru „Konstancja“ pod Kutnem, która wykonała 35 sztuk z bardzo malemi odpoczynkami, od godz. 3 po południu do 9 wieczór.

Tutejsza publiczność zachwycona była bardzo dobrą muzyką, wykonaniem, ładem, porządkiem i subordynacją, jaką zaprowadził ich kapelmistrz p. W. Baczyński, to też orkiestra z Konstancji stała się benjaminkiem naszej publiczności, która ją ciągle oklaskiwała i do obecnej chwili wspomina jako o jednej z lepszych orkiestr amatorskich. Zabawa dała dochodu netto rb. 134 kop. 94.

W 13 b. m. urządzono teatr amatorski wraz z koncertem p. J. Ozimińskiego, skrzypka, dyrektora Filharmonji Warszawskiej, który dał zysku na szkołę miejską realną przeszło rb. 400. P. Oziminski, urodzony w Łęczycy, pierwsze swe kroki rozpoczynał w tutejszej amatorskiej rznię-tej orkiestrze, to też o ile zawita w nasze progi, zawsze służy swą grą bezinteresownie na cele społeczne. Cześć mu za to!

„Boruta“.

Kronika Żychlińska.

Lekarz-Dentysta na stałe zamieszkał w Żychlinie. Jest nim pan Kamieński. Adres: ul. Budzyńska, Dom Stasikowskiego. Mamy nadzieję, że miejscowa publiczność oceni należycie te nową ważną placówkę medyczną i nie poskąpi swego jaknajszerszego poparcia.

O chodniki. Zmuszeni jesteśmy jeszcze raz podnieść głos. Do tej pory ułożyli takowe około swoich domów pp.: Szymerski, Strzemżalski, Jabłczyński, Stachowicz, Brudnicka, Parafja Żychlin, synagoga, odlewnia „Żychlin“, fabryka „Fabianówka“, dwuch obywateli żydów w Budzyńskiej ulicy. Dlaczego inni nasi Szanowni panowie obywatele nie naśladują wyżej wymienionych. Wszak fabryka płyt jest na miejscu, a wydatek kilkudziesięciu lub nawet kilkunastu rubli opłaci się sowicie i miasto, naturalnie, bardzo dużo na tym zyska, gdyż znacznie upiększy się. Stawiam za przykład Gombin, gdzie na wszystkich ulicach już od dwuch lat pouk-ładano trotuary. Mamy nadzieję, że przypomnienie nasze wyda kiedyś pożyteczne dla miasta owoce.

Teatr i muzyka. Zawdzięczając energicznej pracy dr. Wieczorkiewicza, p. H. Webera i p. Wezdeckiego, oraz całego kółka szanownych amatorek i amatorów, mieliśmy wspaniałe przedstawienie. Mamy nadzieję, że i dalej poprowadzony będzie teatr. Czyby nie można było powtórzyć „Chaty za wsią“ Kraszewskiego, która z powodzeniem była graną w 1912 r.?

Swojski handel. Z dnia na dzień rozszerza się coraz więcej. Hasło „Swój do swego i po swoje“ systematycznie wchodzi w nasze codzienne życie ekonomiczne. Tak cicho, bez rozgłosu, pomału odbieramy to, co nam z powodu naszej dotychczasowej opieszałości i bezczynności zabrano. Już dziś jakie zmiany w tym kierunku choćby w samym Żychlinie. Kto dawniej myślał o handlu galanterją i materjałami łokciowemi? A dziś jest już takich sklepów w rękach polskich aż 4: „Żychlinianka“, Ciechomskiego, Filja wyrobów Żyrardowskich i kilka innych. Wzięli się nasi i za zboże. Wnet wzniesiono dosyć ładny młynek parowy w Pniewie, takiż młynek kończą w wiosce Jastrzębi, jest także myśl wzniesienia młyna parowego w Kiernozi. Zbożem handlować podjęli się również Polacy, dziś już myślą zorganizować kooperatywę do handlu mlekiem. Jednocześnie z tym liczba chrześcijańskich rzemieślników również stale powiększa się i mają zamówień bardzo dużo. Hurtowa sprzedaż węgla, miału, koksu, wapna i t. d. znajduje się już prawie w całości w rękach p. K. Policzkiewicza w Pniewie, detaliczna sprzedaż tychże towarów znajduje się również w rękach polskich w Pniewie. I znowu z radością piszemy o nowoprzybyłej placówce swojskiego handlu. Jest nią okazały sklep galanterji i towarów łokciowych p. Gajewskiego, przy ulicy Budzyńskiej, w domu W-go Stachowicza. Sklep zaopatrzony jest we wszystko i celuje doskonałością i taniością towarów. Z tego małego zda się zapoczątkowania widzimy, że przez unarodowienie handlu i przemysłu kraj się bogaci, wielu, co dotąd marnowało swe siły dla kogoś za byle co, zyskują samodzielne własne stanowiska, znajdują wdzięczną pracę zarówno w kierunku idejowym jak i materjalnym.

Pracujmy zatym i dalej cicho, systematycznie, poważnie, szanując swoich przeciwników. Niechaj nasz Żychlin powie: „Niedługo będę w całości polskim!“

Tydzień Żychliński

Organ poświęcony ziemi Kutnowskiej i Gostyńskiej.

Z marzeń feljetonisty. Cośkolwiek jeszcze o naszym przedstawieniu amatorskim pragnie powiedzieć i feljetonista „Tygodnia Żychlińskiego“. Wiemy dobrze, jak trudną wogóle sprawą na naszej uśpionej prowincji jest zorganizowanie czegoś, a szczególniej teatru amatorskiego. Chwała Bogu, że jeszcze znajdzie się kilka osób chętnych do pracy społecznej. I oto naprzykład, te kilka osób, powiedzmy, jeden doktór, drugi buchalter, a trzeci mechanik, całemi wieczorami po znojnej całodziennej pracy uczą młodzież, zachęcają do życia towarzyskiego i chcą pokazać, że i w uśpionym Żychlinie, przy dobrych chęciach, można wiele pożytecznych rzeczy dla naszego społeczeństwa dokonać. Trudy swe oddają dla coraz to większego rozwoju takiej pożytecznej instytucji, jak straż ogniowa. W tym celu, pomijając odpowiednie zawiadomienia w pismach, rozsyła się do wszystkich naszych okolicznych obywateli ziemskich i miejskich, zaproszenia na przedstawienie w nadziei, że nasza magnaterja zaszczyci swoją łaskawą obecnością teatr i rzuci rubla, dwa, na cel społeczny, do tego jeszcze miejscowy! Lecz to tylko złudzenie! Po co jechać? Rubla żal, lepiej na co innego wydać. Niech tam oni sobie grają, niech ich inni popierają i do pracy dalszej zachęcają! Tak, tak, i znowu jak zwykle bywa, tego rubla za bilet wejściowy dał nie kto inny, jak przemysłowiec, inteligient, urzędnik, kupiec, rzemieślnik i t. d. Z tego wynika, że ci mali więcej światu i ludzkości dali! Smutne to ale i prawdziwe. Nie stosujemy tego do wszystkich naszych ojców narodu, bo wiemy, że są i między obywatelami jednostki godne pochwały, jak pp. Froelich, Stachowski, Antoni Skarzyński, Godlewski, Grzybowski i inni. Niechże więc na przyszłość opieszałość do spraw społecznych zginie. Dzielić się na kasty możemy w domu, prywatnie, ale kiedy idzie o dobro ojczyzny, wszyscy jesteśmy równi i wszyscy razem powinniśmy stanąć w jednym wielkim szeregu do wspólnej pracy, dla dobra kraju!

Ogród spacerowy miał być urządzony, lecz z chwilą choroby ks. Proboszcza sprawę tę już widocznie zaniechano. Najodpowiedniejszym na taki ogród byłby drugi rynek koło kościoła, gdzie połowa placu jest zadrzewiona. Trzebaby było tylko uporządkować, ogrodzić, postawić kilka ławek i już tymczasowo sprawa ogrodu byłaby załatwiona. Bardzo dobrym również byłoby miejsce koło stawu, gdzie nawet przy odpowiednim urządzeniu możnaby było co niedziela organizować jakieś zabawy ludowe.

Przyszłe szkoły ludowe, które mają za rok funkcjonować, będą pomieszczone w dosyć okazałym budynku murowanym, który stanie na placu koło drogi cmentarnej. Miejsce na szkołę Zarząd miasta wybrał bardzo odpowiednie, gdyż na świeżym powietrzu. Tymczasem będą funkcjonować dwie szkoły ludowe dwuklasowe: męska i żeńska. W przyszłości jest projekt otworzenia równolegle warsztatów rzemieślniczych. Takim sposobem Żychlin będzie posiadał 9 uczelni, a mianowicie: 2 ludowe szkoły rządowe dwuklasowe, 2 ludowe takież szkoły jednoklasowe, prywatną dwuklasową szkołę p. Hirner, szkołę męską i żeńską fabryczne, ochronę w Żychlinie i ochronę w cukrowni Walentynów.

Odlewnia i fabryka maszyn „Żychlin" mimo pewnych uszczerbków, rozwija się coraz lepiej. W bieżącym roku już otrzymała robót na sumę około 50,000 rubli. Bardzo czynnym jest nowy dyrektor, p. Trembicki. Zarząd fabryki został przeniesiony z Warszawy do Łowicza i mieści się u prezesa Zarządu p. Emila Balcera. Kierownikami fabryki są pp.: Kiernsztein, Wozdecki i Woźniak.

Urządźmy wspólną majówkę! Ładne lato. Warto pomyśleć o zorganizowaniu choć jednej majówki. Projektujemy do Gombina, to jest do tych dużych lasów. Dobrzeby było, gdyby przygrywała albo orkiestra dęta cukrowni „Dobrzelin", albo Żychlińskiej straży ogniowej. Na majówce urządzić można jakąś zabawę: konfetti, pocztę francuską, konkurs piękności naszych Żychlinianek lub Żychliniaków.

Z życia straży ogniowej. Ostatnie większe pożary, jak Pasieki, Złakowa, pozwoliły naszej straży rozwinąć nieco szerszą działalność czynną. Zwłaszcza zbyt daleka, bo przeszło 2 mile podróż do Złakowa dowiodła, że nasi druhowie nie zważają na żadne przeszkody i śpieszą na ratunek mienia bliźnich z całym poświęceniem, co jest godne uznania i pochwały.

Dzierżawa sadów. Obecnie już się skończył zwyczaj wynajmowania ogrodów owocowych różnym Mordkom, Szmulom, Joskom i t. d. Do tego interesu się wzięli chrześcijanie i naocznie przekonali się, że jest to dobrym interesem, dającym duże zyski pieniężne. A zaś właściciele ogrodów prócz zadowolenia moralnego mają lepszą gwarancję, że ogrody mniej będą niszczone.

Zadużo spraw sądowych! Zdawałoby się, że z chwilą podniesienia się kultury, oświaty, liczba spraw sądowych powinna się zmniejszyć. Tymczasem jest przeciwnie: miejscowy sąd jest wprost przepracowany ogromną ilością przeróżnych spraw sądowych!

Przez wódkę. W poniedziałek, to jest dnia 22-go czerwca, po południu dosyć silnie podchmielony alkoholem niejaki Jędrzej Badzyński, z zawodu szewc, poszedł się kąpać do stawu na świńskim targu. W wodzie, dosyć jeszcze zimnej, niefortunnego amatora kąpieli, widocznie złapały kurcze i utopił się. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Wypadek ten jak zwykle, był szeroko komentowany w Żychlinie. My zaś tylko ograniczamy się do powiedzenia: „Przestańmy pić wódkę!"

Osobiste. Dr. Stefan Budzyński powrócił z zagranicy i jak zwykle przyjmuje w swoim gabinecie przy ul. Pasieckiej, w domu W-go Cichalewskiego. Czynnym jest również miejscowy dobry adwokat, p. Szmurło.

Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne w Żychlinie zapewne jeszcze w bieżącym roku rozpocznie swą działalność. Jest to sprawa pierwszorzędnej wagi. Miasto dużo na tym zyska. Papiery już posłano władzom do zatwierdzenia. Członkami założycielami są pp.: dr. Wieczorkiewicz, H. Weber, buchalter, Karol Fabian, budowniczy. Projektowane jest na początek urządzenie stałego teatru amatorskiego i lutni pod kierunkiem zawodowego artysty. Towarzystwo już w zasadzie zgodziło się na wynajmowanie remizy strażackiej na swoje potrzeby, płacąc rocznie za lokal 450 rubli. A więc idziemy naprzód!

Rozszerzenie remizy strażackiej. W dniu 21-go czerwca, to jest w niedzielę, odbyło się zebranie Zarządu naszej Straży Ogniowej w sprawie ostatecznego rozważenia, rozszerzenia i gruntownego przerobienia remizy. Zawdzięczając pp.: Zawadzkiemu, Strzemżalskiemu i dr. Wieczorkiewiczowi, oraz p. Szymerskiemu rozszerzenie remizy i powiększenie o 30 łokci zostało uchwalone. Tym sposobem najgłówniej sala teatralna zyskała, bo zmieści około 300 osób. Roboty budowlane będą powierzone inżynierowi K. Fabjanowi.

Wianki. Tradycja prastarych wianków wraz z nocą Świętojańską w *Żychlinie* była świętowaną przez miejscową młodzież nader ładnie. Około stu osób obojga płci zebrało się nieco dalej za Żychlinem nad brzegiem Słudwi i rozpoczęła się zabawa..., która przeciągnęła się do późnej nocy. Całość upiększyły i zakończyły dosyć okazale ognie bengalskie.

Z życia naszej młodzieży. Cóż możemy powiedzieć o tym życiu? Młodzieży niestety jest u nas mało, a inteligientnej prawie niema... Narzekają młodzieńcy na brak dziewic, a dziewice znowu na brak młodzieńców. Nic więc dziwnego, że wszelkie objawy nieco szerszego życia społecznego bardzo mało są wprowadzane w czyn. Może nowopowstające instytucje społeczne w naszym grodzie przyczynią się cośkolwiek ku powiększeniu w możliwie najbliższej przyszłości szeregów inteligientnej młodzieży.

Budownictwo w Żychlinie jest w bieżącym roku mniej rozwinięte, niż w minionym roku. Co prawda, wzniesiono kilka nowych domów, lecz to względnie, jak na Żychlin, mało.

Stowarzyszenie współdzielcze w Żychlinie rozwija się coraz lepiej. Obrót za 1913 r. wynosił przeszło 19,000 rub., dając czystego zysku 600 rubli. Za bieżące półrocze obrót doszedł do 11,000 rubli. Prezesem Stowarzyszenia jest p. Stanisław Stachowicz, prowizor farmacji i właściciel apteki, kasjerem p. Czerwiński, buchalterem p. H. Weber. Bardzo czynną dla Stowarzyszenia jest również ekspedjentka, panna Bronisława Nowakowska. Szczęść Boże w dalszej owocnej pracy dla dobra Żychlina i jego okolicy!

Chór kościelny pod kierunkiem miejscowego organisty, p. Spodniewskiego, złożony z młodzieży żeńskiej, zasługuje na uznanie. Dobór wspaniałych pieśni religijnych i śpiewanie ich w świątyni sprawia głębokie wrażenie, dając nawet artystyczne zadowolenie słuchaczom. Nowe organy dużo się przyczyniają do upiększenia całości. Śpiewajmy więc i dalej tak pięknie, Bogu na chwałę!

Majówka straży ogniowej. W dniu 28-go czerwca nasza straż ogniowa urządziła majówkę do lasu w Skrzeszewach. O godzinie 1-ej po południu nasi druhowie w swych uniformach, z orkiestrą na czele, ruszyli ceremonjalnym marszem na miejsce zabawy. Potym liczne wozy, bryczki i wolanty podążyły z mieszkańcami Żychlina i jego najbliższej okolicy, tak że około godziny 4-ej po południu zebrało się na miejscu przeszło 200 osób obojga płci. Na całość zabawy złożyły się wyścigi: na rowerach, piesze i w workach (zwycięzcy: pp. Hirner, Tempiński i Głogowski), popisy gimnastyczne, tańce, confetti. Nie można jednak powiedzieć, by majówka była zorganizowaną należycie: brak było chociaż najelementarniejszego porządku. Wiele naszych pań narzekało na nudy, w czym mieli najzupełniejszą słuszność. Zabawa skończyła się bardzo prędko, bo już o godzinie 8-ej wieczorem nawet bez ogni bengalskich. Dopiero gdy już wracaliśmy, wstąpiło pewne życie i pewna werwa w naszą młodzież: *Żychlin był już niedaleko!*

Nowiny z okolic.

Pożar Złakowa. Zaledwie w pół godziny po pożarze Pasieki kłęby dymu ukazały się za Żychlinem. Pożar szerzył się w Złakowie. Według opowiadań strażaków, miało się spalić 8 domów mieszkalnych, kilkanaście stodół i 10 koni! Zapewne miejscowy korespondent „Łowiczanina" nadeśle *bliższe szczegóły katastrofy.*

Oświetlenie Elektryczne i gimnazjum w Gombinie zostało przez miejscowy Zarząd miasta uchwalone. Urządzenia instalacji oraz oświetlania miasta podjął się p. Sztolcman. Opłatę roczną za oświetlenie Gombin wyznaczono Sztolcmanowi w sumie 3000 rubli. Lamp w mieście będzie 18. Dalej miejscowy Zarząd grodu uchwalił założyć w Gombinie gimnazjum męzkie i żeńskie. Na ten cel wyasygnowano z zasobnych funduszów miasta 80,000 rubli. Budynek na pomieszczenie gimnazjum będzie *okazały.* Budowa kościoła w Gombinie idzie naprzód. Obecnie już wzniesiono fundamenty, a niedługo zapewne zacznie się i budowa murów. Powstaje w Gombinie również projekt założenia telefonów.

Wieści z Kutna. Są nie bardzo pocieszające. Liczba żydów coraz więcej wzrasta. Nawet liczne domy są w ich posiadaniu. Miejmy przecież nadzieję, że unarodowienie handlu i tu odniesie zwycięstwo zasadnicze. Powstaje tu myśl założenia polskiego kinematografu, oraz kursów wieczorowych ogólnokształcących.

Projekt budowy fabryki tkackiej w Pniewie powstał wśród kapitalistów warszawskich. Zapewne może w niedługim czasie wejdzie w czyn. Fabryka jest projektowaną na większą skalę (1000 robotników). Gdyby ten projekt nie był tylko projektem, jak to zwykle bywa, a faktem, w niedalekiej przyszłości dokonanym, Pniewo i Żychlin weszłyby dopiero na tory właściwego rozwoju.

Z Beldna. Wioska parafjalna Beldno jest położona za Pniewem, koło doskonałej szosy warszawskiej, przeto ruch towarowy jest tu bardzo duży. W wiosce znajduje się stary kościołek, urząd gminny, szkoła ludowa. Przez Beldno prowadzi droga do Zgierza. Tuż koło wsi znajdu-

je się wspaniały majątek tejże nazwy, własność spadkobierców Jana Blocha. Okazałe zabudowania gospodarcze upiększają całość. Dobrzeby było, gdyby gminiacy pomyśleli o założeniu ochrony oraz dobrze zaopatrzonego w towary sklepu współdzielczego.

Co słychać w Wojszycach? Dobra Wojszyce (własność p. Koszewskiego) położone są w oddaleniu 5 wiorst od Bedlna. Zwracają one uwagę widza swym wyjątkowo ładnym, majestatycznym parkiem, w środku którego stoi dosyć starożytny pałacyk. Sam majątek Wojszyce jest nader okazały.

Z Dobrzelina. P. Goldnik, były pomocnik buchaltera w Dobrzelinie został mianowany głównym buchalterem w cukrowni Sójki. Właśnie z tego powodu przed kilkonastoma dniami koledzy, znajomi szczerze go żegnali.

Wiadomości z Płocka. Budowa katedry marjawickiej dobiega końca. Będzie to nader okazała świątynia, tylko niewiadomo, czy też w Płockim znajdzie się tyle wiernych. Musimy stwierdzić, że w tutejszych stronach marjawityzm jeżeli nie upada to i nie rozszerza się. Szumnie niegdyś wypowiadane zdania przez księży marjawitów, że Płock uczynią w Polsce na podobieństwo Rzymu wogóle nie sprawdzają się, owszem, liczba odwiedzających zakład p. Kozłowskiej stale się zmniejsza. Według obliczeń samych kierowników nowopowstałego odłamu religijnego, marjawitów jest w Królestwie około 150,000.

Jak żyją w Iłowie. Iłów, miasteczko, położone niedaleko Wisły, jest bardzo sympatycznym naogół grodem, jedynie tylko praca nad unarodowieniem handlu prawie tu nie istnieje. A warto cośkolwiek o tym pomyśleć! Cały handel jest w obcym ręku. Również bardzo słabo jest tu rozwinięty przemysł. Miasteczko nie posiada ani jednej poważniejszej fabryki.

Cukrownia Konstancja położona tuż za Kutnem koło plantu kolejowego, należy do jednej z większych cukrowni w Królestwie. Produkuje rafinadę. Pracuje w niej podczas kampanji do 1000 robotników.

Pożar szpitala w Sannikach. Upływa już prawie całe 3 tygodnie, jak spłonął tutejszy fabryczny szpital drewniany. Ogień powstał z zaprószenia i nim nadjechała miejscowa straż ochotnicza, budynek z powodu łatwopalnego materjału, stał już cały w płomieniach. O uratowaniu go nie było już mowy, jedynie akcja straży ograniczyła się do niedopuszczenia ognia dalej, co się w zupełności udało. Wypadku z ludźmi żadnego nie było. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli, które pokryje ubezpieczenie. Na miejsce spalonego budynku, na pomieszczenie szpitala w najbliższej przyszłości będzie wzniesiony okazały murowany budynek.

Zbrodnia czy samobójstwo w lesie Topolskim. W dniu 23-go czerwca do lasku Topolskiego przyjechało na rowerach z Osmolina, czy też z Łowicza 4-ch młodych ludzi. Po kilku godzinach mieszkańcy sąsiednich wiosek zauważyli na drzewie wisielca w wieku 17 lat. Jak się potem przekonano, wisielcem był jeden z owych 4-ch młodzieńców, którzy zniknęli. Na miejsce zbrodni czy samobójstwa zjechały władze sądowe i policyjne. Mamy nadzieję, że wkrótce tajemnicza krwawa zagadka w lesie Topolskim, zostanie wyjaśniona.

Pożar w Kamieniu. W dniu 23 czerwca w wiosce Kamień koło Gombina od uderzenia pioruna spaliła się doszczętnie obora i stodoła. Wioska została uratowana od zagłady dzięki energicznej pomocy straży ogniowej z Gombina, której druhowie dzielnie pracowali dla dobra bliźnich!

Pożar w Remkach. W dniu 23 czerwca od uderzenia pioruna spalił się tutaj dom mieszkalny i stodoła.

Cezariusz Wojszycki.

Czy warto poprzeć.

Będąc w objeździe za kupnem wikliny koszykarskiej w niektórych majątkach ziemi Łowickiej, zauważyłem bardzo dużo ziemi leżącej odłogiem, jako to górki, piaski, wydmy i t. d. właśnie znak niskiej kultury rolnej: cudze chwalimy swego nie znamy.

Z uwagi na poważny rozwój przemysłu koszykarskiego w Królestwie Polskim i Litwie, a zwłaszcza jako przemysłu domowego włościan i małego mieszczaństwa, sprawa kultury szlachetnych odmian wikliny koszykarskiej, a także, sprawa handlu wikliną, z każdym dniem staje się paląca.

Wskutek znacznego zapotrzebowania materjału surowego przez Niemców i Galicjan, znacznego wywozu wikliny koszykarskiej w stanie surowym, powstają dla naszych fabryk, szkół, pracowni i zakładów koszykarskich, coraz większe trudności, w nabywaniu surowca w odpowiedniej ilości, jakości i za przystępną cenę.

Tymczasem uprawa wikliny koszykarskiej, mimo nawoływań ze strony czynników powołanych i mimo coraz lepszej handlowej konjunktury—nie rozszerza się w Królestwie tak, jakby należało oczekiwać, z uwagi na interes rolnictwa i aby zużytkować te wszystkie nieużytki gleby pod uprawę szlachetnych odmian wikliny koszykarskiej, na potrzeby tak ważnej gałęzi przemysłu.

Z wielu stron podnoszą się głosy za pośrednictwem korespondencji w czasopismach, że przyczyny tego szukać należy w braku środka informacyjnego i agitacyjnego — jaki w innych podobnych działach gospodarczych stworzono, przez zakładanie wzorowych pól uprawy szkół i sprowadzanie instruktorów do nauki tego działu gospodarstwa.

Aby więc stworzyć podstawę do zapoczątkowania odpowiedniej szerszej akcji w Królestwie, postanowiłem, jako były instruktor i kierownik 900 morgowej plantacji kulturalnej hodowli wikliny koszykarskiej w Niemczech, udzielać bezinteresownie informacji wsprawie zakładania plantacji wikliny koszykarskiej na nieużytkach, piaskach,pagórkach, wydmach i t. d. tak obywatelom ziemskim, jak i małorolnym gospodarzom, za nadesłaniem marki na odpowiedź za 7 kop. adresując: Kutno, gub. Warszawska, skrzynka pocztowa № 23 „Były instruktor wikliny“.

Stanisław Jagusiński.

Tydzień polityczny.

W dniu 28 b. m. następca tronu austrjackiego, arcyksiąże Franciszek Ferdynand, wraz z małżonką swoją księżną Hohenberg, zostali zamordowani w Serajewie, stolicy Bośni. Sprawcą mordu okazał się 19 letni uczeń klasy VIII, Gawriło Princicz. Nie on jeden dnia tego czychał na życie arcyksięcia. Pierwszy zamach wykonał, rzucając bombę, drukarz Cabrinowicz, lecz przytomny arcyksiążę zauważywszy pocisk, odrzucił go ręką i spokojnie pojechał dalej do ratusza, na oczekujące go przyjęcie galowe, gdzie podobno miał się odezwać do burmistrza „przyjechałem w gościnę, niosąc wam pokój, a witacie mnie bombami“. Wracając jednak z przyjęcia, ugodzony kulą w szyję, po paru chwilach życie zakończył, zdążywszy tylko powiedzieć do żony „Zachowaj życie swoje Zofjo, dla dzieci naszych“, lecz arcyksiężna, która otrzymała strzał w trzewia, nie wiele dłużej żyła. Zamach na parę arcyksiążęcą obmyślony był widać szczegółowo, o czym wnosić można ze znalezionej bomby na ulicy, oraz podminowania toru kolejowego, którym miał jechać następca tronu.

Sprawców zamachu ujęto. Przy rewizji w mieszkaniu Princicza, znaleziono podobno znaczną sumę pieniędzy, względem których żadnych wyjaśnień zabójca dać nie chce, na zapytanie zaś co skłoniło go do morderstwa, oświadczył, że dawno już nosił się z myślą zabicia jakiejś wyższej osoby z domu panującego.

Gdy cesarzowi Franciszkowi Józefowi zakomunikowano okropną nowinę, głęboko zmartwiony rzekł: „Więc mi niczego już nie oszczędzono“! Wiadomo przecie, że jedyny syn jego, Rudolf, też zginął śmiercią tragiczną.

Pogrzeb pary książęcej ma się odbyć w ścisłym gronie rodzinnym. Z panujących jedynie cesarz Wilhelm, jako przyjaciel zmarłego, będzie obecny na pogrzebie.

Ostatnią sensacją w Sarajewie jest aresztowanie posła do sejmu bośniackiego, Jeftanowicza, który po zamachu spiesznie wyjechał z miasta. Aresztowany jest teściem Spalajkowicza, posła serbskiego w Petersburgu. Zmarły następca tronu był wyrazicielem imperjalizmu austrjackiego. Marzył o zespoleniu wszystkich narodów składających się na państwo Habsburgów, głównie zaś by ze słowiańskich prowi..cji stworzyć trzecie trójjedyne królestwo, co znowu paraliżowało marzenia serbów o Wielkiej Serbji. Gorący katolik, arcyksiąże miał przekonanie, że idea katolicka moze być obok dynastycznej i imperjalistycznej, cementem, zespalającym różnonarodowy gmach państwowy. Arcyksiężę uchodził za przyjaciela słowian. Przez żonę swą, zbliżył się z magnatami czeskiemi, którzy stawszy się czechami, nie przestali być szczeremi patrjotami austrjackiemi.

Z powodu śmierci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, prawa do tronu austrjacko węgierskiego przechodzą na starszego syna, zmarłego 1-go października 1906 r. brata jego, Ottona, 26 letniego arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, który podobno jest bardzo wykształconym i i włada kilkoma językami.

„Morningpost“ pisze, że cesarz Franciszek Józef nie przeżyje śmierci arcyksięcia i że młody następca tronu stanie wobec niesłychanie trudnego położenia.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W artykule pod tytułem „Rosja i Polacy“ *Gołos Moskwy* donosi, że do Moskwy powrócił p. Kaszkarow, delegowany przez redakcję tego pisma do Lwowa na proces Bendasiuka, oraz w celu objazdu ziem polskich.

Gołos Moskwy pisze, że p. Kaszkarow „w Warszawie dowiedział się z najbardziej kompetentnego źródła, iż nietylko rząd mocno postanowił doprowadzić do przyjęcia ustawy samorządu miejskiego w Królestwie Polskim w redakcji Izby

państwowej, lecz że w najbliższej przyszłości do Izby państwowej będzie wniesiony analogiczny projekt ustawy samorządu ziemskiego w Polsce, w którym językowi polskiemu będzie również zapewnione stosowne miejsce.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

„Przyszłość naszych dzieci“ — w przyszłym numerze.

Kinematograf „EOS”

W sobotę d. 4 lipca r. b. odbędą się pzzedstawienia w teatrze miejscowym

Część I. Ślub księżniczki Dohomejskiej (w kolorach). Dziennik Pathé (aktualności bieżącej chwili).

Część II. Trzy znaki (dramat detektywny w 3-ch aktach w wykonaniu artystów sceny królewskiej w Kopenhadze). Akt I. Znajoma lorda. Akt II. Tajemnicza kradzież. Akt III. Zwycięstwo prawdy.

Część III. Figlarna kotka (komedja). Pozostawia się prawo zamiany obrazów.

W sobotę I przedstawienie odbędzie się o godz. 8, II o godz. 9½ wieczorem.

Redaktor i wydawca Karol Rybacki. W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.